

OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Trzeba zdobyć: pracę — zdrowie —
Siłę, męstwo, ducha, wprawę,
Miarę w oku, miarę w mowie,
I już z młodu dobrą sławę.

Trzeba zdobyć: rozum — wiedzę —
Zdobyć statek, zdobyć wolę —
Trzeba zdobyć dom i miedzę —
I zasługi własnej pole.

Trzeba zdobyć serce wierne —
Wiernych sprawie towarzyszy —
Zdobyć szczytne — zdobyć mierne —
Wiarą, pracą, w łasce — w ciszy.

Nr. We Lwowie dnia 1. Kwietnia 1870. 7.

Losy polskiej rodziny.

Opowiadanie z niedawnej przeszłości.

Napisała
Helena Pasternak,
uczennica żeńskiego pedagogicznego kursu.

(Dokończenie).

Drogą ku Petersburgowi leci kibitka, w około niej na koniach dwunastu kozaków w baranich czapkach, uzbrojonych w długie piki, a wewnątrz carski urzędnik i płaczące dziecię.... Droga ta z Polski i Litwy ku stolicy carów i dalej ku górom Uralu, udreptana i ujeżdżona dobrze, po niej już trzecie Lachów pokolenie od konfederacyi barskiej 1769. roku począwszy, kroczy w kajdanach za ukazem cara do kopalń uralskich albo w mroźne stepy Sybiru. Car i jego urzędnicy nie przebierają w ofiarach... Ktokolwiek tylko gorętszem uczuciem ukochał Wiarę, Ojczyznę, i spełniając najświętszy swój obowiązek stanął w szeregu walczących, albo nie chciał przyjąć szyzmy i cara uznać najwyższym kapłanem na ziemi, tego porywano z rodzinnej zagrody, zagrabiono dobytek, a często skatowanego knutem lub pałkami pędzono na Sybir, lub na robotę do podziemnych kopalń. Ale nic nie pomogły te pastwienia się nad polskim ludem, jak tylko dano hasło do boju, stawali znów synowie Polski, Litwy i Rusi do krwawego boju z carem za wydartą Ojczyznę, za sponiewieraną Wiarę Ojców, za zbeszczeszczone ołtarze i kościoły. I widział car, że nie skutkują jego męczarnie i pastwienia, że się zawsze odradza duch Polski, że w miejsce pomordowanych ojców, stają do nowej walki synowie mściciele. Wymyślił więc nowy rodzaj wytępienia wszystkiego, co tylko nosiło imię Polaka. Rozkazał porywać małe dzieci od łona matek, i takowe daleko od kraju, od strzechy rodzinnej pod swem bacznem okiem wychowywać według swego systemu, rozkazał wszczepiać w ich nieświadome umysły nienawiść ku Polsce, zakazał wspominać przed niemi o ich pochodzeniu, zakazał ich uczyć ojczystego języka, chciał z nich wychować morderców i ty-

ranów własnych braci. Ale i tu zawiodły go rachuby. W lackiem sercu zaszczepił Pan Bóg szlachetność i miłość Chrześciańską, w lackiem czole wyrył Stwórca znamię wyższości nad wszystko co podłe, co żyje zdzierstwem drugich. Pan Wszechmocny nie pozwolił na to, abyśmy się zrównali, zbratali z mongołami, abyśmy szli tą drogą hańby, tyraństwa i zdzierstwa, jaką oni idą od czasu przyjścia swego z Azyi i chcą panowanie knuta i niewoli zaprowadzić pomiędzy ludami Europy, przejętemi miłością wzajemną, jako Chrystus Pan w serca swych prawach wyznawców śmiercią swoją na krzyżu zaszczepił.

W wspomnianej wyżej kibitce otoczonej kozakami płaczącem owem pacholęciem był Zdzisławek Kulesza. Zawiezionego wprost do Petersburga i oddano do szkoły kadetów. I odtąd nie słyszało polskie dziecię ani razu słowa ojczystej mowy, ani razu mu nie wspomniano o jego ojcu lub matce, o rodzinie i pochodzeniu, owszem o uszy jego odbijały ciągle przekleństwa na Polskę i Polaków po moskiewsku miotane, czem starano się w młodem sercu rozżażyć nienawiść ku wszystkiemu co polskie, a ucząc czcić cara na równi z Bogiem wprawiano zawczasu do ślepego spełnienia wszystkich choćby najpodlejszych jego rozkazów.

Wśród takiego otoczenia i takiej nauki ubiegło lat 12, a mały Zdzisławek wyrósł, w dorodnego młodzieńca. Ukończywszy szkoły kadeckie przeznaczonym został w randze oficera do półku, stojącego właśnie w jednem z miast Syberyi. I tę nową służbę umyślnie dlań wymyśloną, by mu dać sposobność pastwienia się nad więźniami sybirskiemi, a tem samem zabić ostatnie uczucia szlachetne, jeżeliby się jeszcze jakie gdzieś w głębi serca zachowały. Zawiedli się jednakże nauczyciele Zdzisława na swych podłych planach. Skoro tylko młody oficer wszedł w czynną służbę i z przyczyny takowej w ciągłem zostawał towarzystwie z więzionymi Polakami, dziwne jakieś dotąd mu nie znane uczucia budzić się w duszy i sercu jego poczęły. Szlachetny sposób myślenia więźniów jego nadzorowi powierzonych, ciche bez szemrania wypełnianie ciężkich robót, a nadewszystko poczucie godności osobistej jakie się przy każdym czynie i kroku w nich przebijało, wzbudziły zamiast nienawiści i pogardy pewną miłość i szacunek ku nim. Przytem dzwięk ich mowy, nuta pieśni, jakie ciągle spiewali przy pracy, tak jakoś dziwnie oddziaływały na młodego oficera, iż po całych dniach rad przebywał w ich towarzystwie. Z dniem każdym co raz bardziej szanował, co raz goręcej kochał swych więzniów, a niebawem zamiast kata i tyrana, stał się ich ojcem, bratem, dobrodziejem. Szczególnie kobiety wygnanki, które nie z ukazu cara, ale z poświęcenia i miłości za swymi ojcami i mężami dobrowolnie przybyły na wygnanie, by osładzać więzy i niewolę swych najdroższych, największą w nim wzbudzały cząść i uszanowanie, a gdy słyszał je mówiące, owym anielskim pocieszania i miłości głosem, zdawało mu się, iż podobne głosy niegdyś i jego pieściły dusze, iż pod ich wpływem szcząśliw kiedyś zasypiał. W takich chwilach niepojęta jakaś boleść chwytała go za serce, wybuchał głośnym płaczem i wołał z rozpaczą: Ach Panie czemuż ci ludzie nie są braćmi mymi, czemuż ich Ojczyzna nie jest mą Ojczyzną, czemuż jak oni w raz nimi nie mogę kochać Polski a nienawidzić cara! I rozpaczał biedny, wychowanek tyranów, którzy serce i duszę jego zabić, zezwierzęcić usiłowali, i byłby zmarniał, byłby się zamartwił szlachetny młodzieniec, lecz Bóg Miłosierny, który polskich dzieci nigdy z swej nie wypuszcza opieki, ulitował się nad nim.

Razu jednego miał sen, w którym jakby na jawie przedstawiły mu się wszystkie wypadki jego dzieciństwa, widział swą matkę, której anielska postać z lubością wpatrywała się w jego oblicze, widział ojca w pełnej zbroi z ułańską czapką na głowie kreślącego znak krzyża świętego nad jego czołem, widział siostrzyczkę w białej sukni z wieńcem na skroni; to znowu dzikie postacie żołdaków i urzędników carskich przedstawiały się jego oczom, wi-

dział jak go porwano z objęć matki i daleko gdzieś zawieziono. Zlany potem ocknął się młodzieniec ze snu i natychmiast pobiegł opowiedzieć takowy swym przyjaciołom Polakom. Ci zrozumieli dopiero teraz przyczynę szczególnego ku nim przywiązania carskiego oficera, a jeden z więźniów wpatrzywszy się weń bacznie, zawołał: Tyś Polak, ciebie od matki dziecięciem porwano, by cię uczynić katem twej Ojczyzny, tyranem twych własnych braci. — Szczęście Zdzisława nie znało granic, rzucił się na szyje więzniom, całował i ściskał każdego z osobna, teraz dopiero uczuł się szczęśliwym i dumnym, bo ojczyzną jego nie była tyrańska Moskwa, ale szlachetna męczeńska Polska. Odtąd nie rozłączył się już z swymi braćmi wygnańcami i chociaż właśnie otrzymał rozkaz udania się do jednego z większych miast moskiewskich na wyższą posadę, porzucił służbę carską i pozostał na Sybirze jako dobrowlny wygnaniec. Byłby może wrócił do Polski i szukał tamże swej rodziny, ale podobne pierwszemu sny, jakby wyraźne wskazówki Boga, skłoniły go do pozostania w Sybirze. Śniło mu się kilka razy, że ojca swego widzi w ubiorze więźnia pracującego z innymi w Sybirze, matka zaś i siostra zawsze przedstawiały mu się w anielskiej nadziemskiej postaci. Sny te uważał za znak Boży, że ojca nie w Polsce, ale na Sybirze szukać mu trzeba. Wziął więc kij wędrowny do ręki i pieszo zamyślił przechodzić wszystkie miasta i wsie rozległej Syberji. Wstępował od chaty do chaty osiedleńców Polaków, i w każdego twarzy szukał podobieństwa do owej postaci, co mu się w częstych snach za ojca przedstawiała. I przeszedł całą Syberyę aż po granicę Chin, a nigdzie nienapotkał drogiego swego skarbu. Lecz nie osłabł w powziętem przedsiewzięciu.

Nie znalazłszy ojca w Sybirze postanowił szukać go w kopalniach uralskich. Tam się więc udał i zwidził wszystkie prawie zakłady górnicze. Już drugi rok mijał od zaczęcia wędrówki Zdzisława, a dotąd nie dopiął swego celu i już powątpiewać począł o skutku swych poszukiwań. Jeszcze dwa miejsca górnicze pozostawały mu do zwidzenia. Wybierajac się tamże, miał znowu sen, w którym znowu ta sama osoba mu się przedstawiła, tą razą atoli w postaci starca o siwej brodzie w podartem odzieniu przykutego do taczek i ciężkim młotem rozbijającego twardą opokę. Starzec ów wyciągał rękę ku niemu jakby go chciał ku sobie pociągnąć. Zdzisław obudziwszy się ze snu, natychmiast pospieszył do owych kopalń, i wszedłszy w uniformie oficera do podziemi zaczął swoje poszukiwania. Przeszedł wszystkie podziemne korytarze, przypatrywał się bacznie wszystkim robotnikom, ale znajomej ze snu postaci jeszcze nie napotkał. Dowiedział się atoli, że jakiś zesłaniec starzec znajduje się w szpitalu. Pobiegł tamże natychmiast i o radości w pierwszej zaraz izbie spostrzegł widzianą tyle razy we snach postać. Przed tapczanem, na którym leżał ów starzec, rzucił się Zdzisław na kolana, a całując z najżywszym zapałem wychudłą rękę chorego, wołał w uniesieniu: Ojcze mój ojcze, spojrzyj na mnie, wszak ja syn twój, którym się Pan Bóg szczególnie opiekował i dał mi we śnie poznać ciebie i matkę, i siostrę, gdzież oni? Na głos ten otworzył starzec przymknięte powieki, popatrzył chwilę i głosem jakiego żaden z towarzyszy niewoli od dziesięciu lat z ust jego nie słyszał: wołał bezustanie: Zdzisiu mój! Zdzisiu, synu mój jedyny i ściskał go serdecznie oblewając twarz jego łzami miłości ojcowskiej. Zbiegli się wszyscy nadzorcy oglądać dziwne, a dla nich niepojęte zjawisko: oficera carskiego w objęciach więźnia od dziesięciu lat według ich sądu obłąkanego. Lecz starzec ten nie był obłąkanym, tęsknota i boleść po stracie żony, córki i syna zraniły boleśnie jego serce, a że ranę tą zadał mu car, więc nic dziwnego, że mu złożeczył i wieczną zemstę poprzysiągł, z którą się przed nikim nie taił, za co zesłany został do kopalni sybirskich, a ponieważ i tu przeklinał cara i jego siepaczy, miano go powszechnie za obłąkanego. Obecność syna wnet chorego podniosła z łoża, nadwątlone uciążliwą pracą siły

wracały szybko, i w krótkim czasie przyszedł zupełnie do siebie, i za staraniem syna uzyskał pozwolenie powrotu do ojczyzny.

Skromny biały dworek na wzgórku w nadniemeńskiej okolicy, znowu się zaludnił, nic się w nim nie zmieniło, i te same budynki i pasieka i ogródek, starannie utrzymane bo chociaż rząd carski po wywiezieniu pana Kazimierza na Sybir, zabrał mu wieś, to przywiązana do pana swego gromada i kilku sąsiadów kupili ją od rządu i w nadziei powrotu dziedzica lub syna starannie gospodarowali, podwoiwszy w dwójnasób rabunkiem Moskali zniszczone dobra Kuleszów.

Po całej Litwie rozeszła się wieść o cudownem prawdziwie odszukaniu się Kuleszów, gromadnie ich też w dworku odwiedzano, zwożąc swe dzieci, aby osobiście Poznały syna, co tak gorącą miłością ukochał ojca jak Zdzisław Kulesza. Niedługo atoli ojciec z synem zabawili w swojem gnieździe rodzinnem.

W kilka lat po ich powrocie głuche wieści rozchodzić się poczęły po Litwie o wojnie w Warszawie, a młodzież rączo spieszyła łączyć się z braćmi z nad Wisły. Zdzisław Kulesza był jednym z najpierwszych, którzy pospieszyli na pole walki, ale nie sam... Stary ojciec jakby był młodzieńcem dosiadł po dawnemu stępaka i ruszył ze synem. Imię starego i młodego Kuleszy wnet znane było w polskich obozach, obaj w każdej bitwie razem walcząc chlubnie odznaczyli się, aż bitwa grochowska rozdzieliła ich na zawsze, stary Kulesza poległ przy słynnej owej szarży na lasek grochowski a młody walcząc do ostatka dosłużył się rangi majora i krzyża wojskowego, a po skończonej, nieszczęśliwej wojnie poszedł wraz z innymi na tułactwo, gdzie w kilka lat na obcej ziemi życia dokonał. Imiona Kazimierza i Zdzisława Kuleszów, zaszczytnie zapisano na kartach dziejów naszych, a mieszkańcy z nad Niemna pieśnią uwiecznili ich cnoty i zasługi.

Z Krakowa do Gdańska Wisłą.

WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY.

Napisał A. K.

Oglądnąwszy pamiątki Lublina zaraz nazajutrz wyjechaliśmy z powrotem lecz inną drogą ku północy się kierując, albowiem według umowy flisacy mieli na nas czekać przy ujściu Wieprza do Wisły pod Dęblinem. Pod wieczór dopiero przybywszy nad Wisłę; resztę dnia poświęciliśmy na zwiedzenie Dęblina a jak go dzisiaj zowią Iwangorodu, tej najsilniejszej zapewne fortecy w Królestwie Kongresowem. Z daleka tylko przypatrywaliśmy się wysokim murom i silnym bastyonom fortecy, gdyż Moskale nie pozwolili nam wejść do wnętrza, bojąc się zapewne, by który z nas dzieciaków nie odrysował jej położenia i pojedyńczych stanowisk. Widok zczerniałych murów twierdzy przykre uczucia wywołał w sercu naszem, ileż bowiem krzywd i znęcań nad najszlachetniejszemi mężami Polski dokonali Moskale wewnątrz tych murów, więżąc w nich i katując tych co jarzmo carskie z siebie zrzucić usiłowali! — Z łzą w oku powróciliśmy z brzegu na nasz galar i zaraz z wieczora poszliśmy spać, mając zamiar przed wschodem słońca odbić od brzegu, by jak stryj obiecywał zyskać więcej czasu na zwidzenie o dwie mile tylko ztąd odległych Kozienic, a ztamtąd zrobić wycieczkę na pole bitwy Maciejowickiej.

O pół mili od lewego brzegu Wisły na równinie w obszerne lasy bogatej leży starodawne miasteczko Kozienice, a na małem wzgórzu od strony zachodniej wznosi się starodawny zamek królewski dziś własność rządowa. Tu dnia 1. Stycznia 1467 roku urodził się król nasz Zygmunt I. Za Jana Kazimierza Stefan Czarnecki odniósł na równinie pod miastem świetne nad Szwedami zwycięstwo wyciąwszy w pień ośm chorągwi dragonów. Z przyczyny obszernych lasów, a w nich mnogości grubego zwierza królowie Polscy przeniósłszy z Krakowa stolicę do Warszawy często do Kozienic zjeżdżali, szczególnie miłośnicy łowów: August II i III: Król Stanisław August przyczynił się wiele do upiększenia tego miasta i własnym kosztem kilka murowanych gmachów wznieść kazał, między innymi pałac myśliwski, niemniej założył obszerny ogród, do dziś dnia starannie utrzymany i ciągle kosztem rządu upiększany.

Wysłuchawszy w kościele farnym ozdobionym kilkoma marmurowymi pomnikami mszy świętej, wsiedliśmy na galar i podpłynęli aż do ujścia rzeczki Okrzeja, a z tąd na wynajętej podwodzie pojechaliśmy do miasteczka Maciejowic. Wprost udaliśmy się na pole bitwy, która o pół mili od miasteczka między wsiami Podzamczem a Oronnem na rozległej równinie w roku 1794 dnia 10. października stoczoną została. Bitwa ta nieszczęśliwa, ostatnia na niepodległej ziemi polskiej

stanowczy wywarła wpływ na losy kraju naszego. Garstka wojowników naszych w liczbie 6000 uległa przemocy, cały obóz, 25 armat, naczelnik Kościuszko, adjutant jego Julian Ursyn Niemcewicz i jenerałowie: Sierakowski, Kniaziewicz, Kamieński i Kopeć dostali się w ręce Moskali. Pewien wieśniak tamtejszy wskazał nam pagórek, gdzie naczelnik Kościuszko ranny, spadając z konio miał wyrzec słowa: Finis Poloniae" (Tu koniec dla Polski) *). Długo klęczeliśmy na tym nieszczęsnym pagórku, a po rzewnej modlitwie do Matki Najświętszej o pomoc i opiekę nad krajem rodzinnym, wziąwszy na pamiątkę po grudce ziemi maciejowickiej, zlanej krwią ostatnich obrońców wolności naszej, z łzami w oczach oddaliliśmy się z miejsca tak smutnej pamiątki.

nasze radośniej bić zaczęły, a oko oderwać się nie mogło od wspaniałego obrazu. — Długo staliśmy na pokładzie galaru, wpatrując się w tę drugą późniejszą siedzibę królów naszych, co jakby wyspa zielona z pośród wód się wznosi, i dumnie tysiącem kopul, krzyżów i wieżyc strzelając pod niebo, — nęci ku sobie serce i oko każdego Polaka. — Ukochana nasza Wisła — chcąc niejako przysporzyć uroku Warszawie, wspaniale szerokim na 200 sążni pod miastem płynie korytem, obydwa swe brzegi oddając na jego usługi. Na prawym brzegu wznoszą się mniej okazałe budowle Pragi, a na lewym przepyszne gmachy Warszawy. Oba zaś łączy wspaniały most o wyniosłych arkadach, po pod który przepłynąwszy, dobiliśmy do brzegu pod Solcem, dzielnicy miasta dla swych spichlerzy, składów



Warszawa.

Po powrocie z Maciejowic wsiedliśmy na galary i więcej na brzeg już nie wylądowując, spieszyliśmy jak najprędzej do Warszawy. Przepłynąwszy ujście rzeki Pilicy, która z lewego brzegu pod Mniszkowem uchodzi do Wisły, jakoteż około miasteczek Czerska Góry, Karczewa, stanęliśmy wreszcie naprzeciw Warszawy.

Na widok miasta, wśród którego murów tyle ważnych wypadków dziejowych się wydarzyło, serca

*) Najnowsze badania dziejowe okazują, że Kościuszko nigdy tych słów nie wyrzekł, powtarzano je atoli przez tak długi czas może dlatego, iż z upadkiem Kościuszki upadła i ostatnia nadzieja ratowania ojczyzny.

towarowych i magazynu solnego przez wszystkich flisaków wiślanych najpierw zwidzanej. Kochany stryj nasz cztery dni czasu ofiarował na zwidzanie Warszawy i jej najbliższych okolic. Według zapisków moich porządkowo opiszę wam najznakomitsze zabytki budowlane i dziejowe tego największego i najludniejszego w ojczyźnie naszej grodu. — Posłuchajcie opowiadania z uwagą i zachowajcie w pamięci, bo każdy z was moi drodzy przyjaciele, jeżeli nie naocznie to przynajmniej z opisu powinien się zaznajomić z drogimi sercu Polaka zabytkami narodu. (D. c. n.)

KOCHAJ!

Wiersz Władysława Bełzy.

Kochaj, dziewczynko — o kochaj szczerze:
Prababek twoich święte pacierze.
Czcij pamięć ojców, bo ojce twoi,
Bieli orłowie w skrzydlatej zbroi,
To męczennicy najświętszej sprawy,
Lub bohatery z szańców Warszawy.

A potem kmiece ukochaj chaty,
Boś córką ludu, dziewcze liliowe,
Bo przed ich niską strzechą przed laty —
Król, ojciec — chłopków pochylał głowę.

Ukochaj lud ten dzielny, poczciwy,
O złotem sercu w siermiędze siwej,
Co na głos wodza pod Racławice,
Na miecz przekował lśniące kosice.

Kochaj wrzeciono, bo przy wrzecionie
Siedziała nieraz pani w koronie,
I srebrne pasma snuła bez sromu,
Na przyozdobek bożego domu.

A nadewszystko miłością czystą
Kochaj — a kochaj ziemię ojczystą.
I kiedy przyjdzie godzina czarna,
Dla niej — jak gołąb stań się ofiarna. *)

Poznań w roku 1870.

Palestyna i jej święte pamiątki.

Napisał A. K.

Mając zamiar odbycia wycieczki do Jericho, Morza Martwego i do Jordanu, zebraliśmy się w większej, liczbie a przytem zaopatrzyli w broń palną, gdyż w tych odludnych i pustych okolicach, często wydarzają się rozboje i rabunki. W towarzystwie piętnastu osób wziąwszy z sobą zapasy żywności na sześć dni, wyruszyliśmy na wynajętych koniach o godzinie 6. z rana z Jerozolimy drogą na Betanię, a jadąc ciągle okolicą górzystą, nieurodzajną i bezwodną, przybyliśmy o godzinie 2. z południa do maleńkiej wioseczki z kilkunastu zaledwie nędznych chat złożonej. Przewodnicy oświadczyli nam, iż jesteśmy u celu podróży. Z potężnych niegdyś murów obronnego i pięknego miasta, dziś ani śladu nie zostało.... Po zburzeniu Jerozolimy przez Rzymian, zniszczało i Jericho, a chociaż się miasto staraniem Chrześcian później dzwignęło z upadku, to uległszy powtórnemu zniszczeniu przez Saracenów, nigdy się już z gruzów nie podniosło.

Odpocząwszy trochę zaczęliśmy się przewodników dopytywać o słynne z piękności kwiecia i woni róże jerychońskie, kilkakrotnie w piśmie świętym wspominane. Jednakże w spustoszałej dziś i zupełnie prawie nieurodzajnej glebie jerychońskiej nie rosną więcej te nadobne kwiaty, dziś takowych dostać można jedynie w ogrodzie klasztoru św. Salvatora, dokąd je zakonnicy z Egiptu sprowadzili. Róże te można bardzo długo w wodzie przechowywać, przyczem nie tracą nic zupełnie ani z pierwotnej barwy ani z zapachu. Z przyczyny tych własności kościół katolicki wychwalając cnoty i zasługi Najświętszej Panny Marji nazywa ją w litanii loretańskiej różą jerychońską albo różą duchowną. Przechodząc z swymi uczniami Chrystus Pan z miejsca na miejsce był i w Jericho, a zbliżając się ku miastu, uzdrowił jak Łukasz św. pisze, ślepego wołającego nań: „Jezusie Synu Dawidów zmiłuj się nademną“. Gościł potem w domu Zacheusza, tego samego, o którym ewangelia pisze, że wlazł z ciekawości na drzewo figowe, aby z daleka przynajmniej widział przechodzącego Chrystusa Pana.

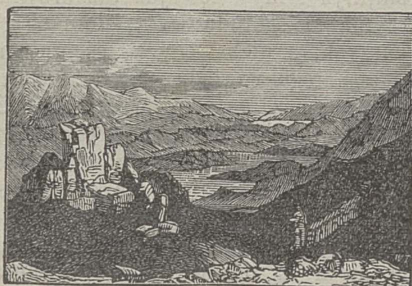
Pod wodzą Jozuego zajęli izraelici po wyjściu z puszczy do ziemi obiecanej najpierw miasto Jericho, po za murami którego mieszkańcy mężnie się bronili. Gdy już słońce miało się ku zachodowi, a miasta nie zdobyto, prosił Jozue Pana Boga o przedłużenie dnia, a ufny w wysłuchanie swej prośby wyrzekł „stań słońce“. I słońce zatrzymało się w swym biegu, a izraelici miasto zdobyli. Z tego powiedzenia Jozuego, mógłby może który z was sądzić, że ziemia nasza ciągle zostaje na miejscu, a słońce się porusza. Otóż przez długie wieki tak błędnie ludzie mniemali, aż dopiero ziomek nasz Kopernik, bardzo uczony człowiek zapomocą rozmaitych wyrachowań doszedł do tej wiadomości, iż nie słońce koło ziemi, ale ziemia koło słońca się obraca.

Spoczywając pod cieniem drzew w miejscu dawnych murów Jericha rosnących, mimowolnie mysl o Koperniku przyszła mi do głowy, i chętnie dłuższy czas się nią zajmowałem, gdyż obudziła w mej duszy cały szereg obrazów z ziemi ojczystej, podobnie jak dzisiejsza Palestyna, zniszczonej przez podłych najezdców Moskali, stokroć zaiste okrutniejszych od najdzikszych zdobywców mahometańskich.

W bliskiem oddaleniu od Jericho znajduje się okolica zupełnie pusta i dzika; nigdzie ani kwiatka,

*) Kochane czytelniczki „Opiekuna“ upraszamy o nauczenie się tego wierszyka na pamięć.

ani trawki zielonej, ani drzewa, w około puste jary i nagie skały. A jednak ta pustynia bez życia stała się dla ludzi źródłem nowego życia. Tu bowiem Chrystus Pan przez czterdzieści dni i nocy w poście i umartwieniu przebywał, gotując się do rozpoczęcia opowiadania słowa Bożego. Najwyższa góra pomiędzy temi skałami o szczycie nawet mchem nie zarosłym, nosi miano Kwarantanna, przez Arabów Dżebel-karuntel nazwana.



Góra Kwarantanna.

Na szczycie tej góry, z kąd rozległy bardzo widok na daleki krajobraz, wystawili pobożni chrześcianie piękną kaplicę na pamiątkę i tu Zbawiciel po trzykroć od szatana był kuszony, lecz wiatry i burze zniszczyły takową. Po obydwóch bokach góry znajdują się wykute w skale jaskinie, które pustelnikom chrześciańskim na wzór Zbawiciela tutaj z dala od świata pustelniczy żywot wiodącym, za mieszkania służyły. Dziś nie ma tamże ani jednego pustelnika, a w jaskiniach oglądać można pozostałe tylko po nich równie w skale wykute piękne ołtarzyki.

U podnóża „kwarantanny“ znajduje się obfite źródło, dzikiemi drzewami dokoła zarośnięte, jedyne zielone w tych stronach, a na pamiątkę proroka Elizeusza, który jak czytamy w księdze królów na prośbę mieszkańców gorzkie jego wody w słodkie przemienił, miano jego po dziś dzień noszące.

(C. d. n.)

Rocznice pamiątek narodowych.

1\. Marca. Konfederacya Barska 1768.
2\. „ Umarł Władysław Łokietek 1333.
3\. „ Wkroczenie Austr. do Krakowa 1846.
4\. „ Umarł ś. Kazimierz królewicz polski 1482.
5\. „ Chrzest Mieczysława I. w Gniez. 965.
6\. „ Umarła błogos. Helena ks. kaliska 1298. r.
7\. „ Zaprowadzenie wiary Chrześ. w Polsce 965.
8\. „ Zjazd w Wiślicy 1347.
9\. „ Umarł Mikołaj Wolski sławny z poselstwa i fundator Kamedułów w Krakowie na Bielanach 1630. roku.
10\. Marca. Umarł Bogusław XV. ostatni książe pomorski 1637. roku.
11\. „ Przyjazd do Piotrogrodu ostatniego króla polskiego 1797. r.
12 „ Stefan Czernecki bije Szwedów nad Sanem w okolicy Przemyśla 1656.
13\. „ Rewolucya w Wiedniu 1848.
14\. „ St. Żółkiewski bije Moskali pod Smoleńskiem 1611. roku.
15\. „ Umarł Mieczysław II. 1034.

ROZMAITOŚCI.

O porządku i schludności w mieszkaniu i na ulicy.

Kurz, śmiecie i rozmaite nieczystości domowe, jeżeli nie są troskliwie usuwane, mogą zamienić się w najszkodliwszych wrogów, niszczących czystość, wygodę i porządek mieszkania, a nawet zdrowie mieszkańców.

Codziennie wymiata się z mieszkań i warsztatów mnóstwo najrozmaitszych śmieci, codzień zużywa się coś z sukien, obuwia i sprzętów, i następnie idzie w śmiecie. Zbiór tych najrozmaitszych resztek zapełnia następnie śmietniki, gnojówki, popielniki i podwórza.

Im więcej mieszkań nagromadzonych jest w jednem miejscu, czyli im większe i ludniejsze są miasta, tem baczniej uważać należy na troskliwe usuwanie nieczystości, a to nie tylko dla utrzymania porządku i przyjemnej czystości, ale przedewszystkiem przez wzgląd na zdrowie.

Jakkolwiek moi młodzi przyjaciele powinniście od kolebki uważać wszystko rodzinne za najlepsze, wszelako pod względem schludności, nie możemy wydać o sobie podchlebnego zdania, gdyż nie odznaczamy się zbytnią w mieszkaniach, domach i miastach naszych czystością. Czybyście uwierzyli że w niektórych krajach jak n. p. w Hollandyi codziennie wszystkie sprzęty domowe szorują, co pare dni podłogi myja, a w domach drewnianych przynajmniej raz na tydzień ściany i powały. W wszystkich niemieckich krajach panuje nadzwyczajna czystość w domach; co sobota szorują wschody, sienie myją okna; a na ustępach wschodów stoją spluwaczki, ażeby ktoś nie poważył plunąć na stopnie. W Wiedniu nie ma nawet po domach śmietników, ale co rano zajeżdża wóz, a powożący uderza kilkakrotnie w dzwonek u bramy, na odgłos ten zbiegają na dół służące, znoszą koszyki ze śmieciami i wyrzucają na wóz. Ktokolwiek zaś poważyłby się jakimkolwiek sposobem zanieczyścić ulicę, natych-

miast go aresztują, ale nie tylko policyani, czyli dozorcy, lecz pierwszy lepszy obywatel, bo zamiłowanie czystości tak jest tam wkorzenione, że wszyscy mieszkańcy przestrzegają jej surowo.

Oglądnijmyż się teraz w koło nas i powiedzmy sumiennie czy i my podobnie postępujemy? U nas ani śladu tego — owszem nie tylko ze nie przestrzegamy porządku w domach, mieszkaniach i ulicach miast naszych, ale jakby umyślnie takowy mnożymy. — Największy nieład i nieczystość panuje w mieszkaniach wieśniaków naszych, gdzie często w izbie mieszkalnej znajduje się stajnia dla bydła, a podłoga najczęściej nie wyłożona deszczkami, a więc nigdy nie myta jest jakby ubitą błotem i śmieciem. Przytem wiele słomy, szczerup i rozmaitego śmiecia zawala niejako izbę. W miasteczkach naszych ulice prawie nigdy nie brukowane są zawsze zbiorowiskiem błota i brudu, a nawet i w miastach większych jak n. p. we Lwowie — pomimo że wszystkie chodniki są kamieniami wyłożone, przecież wszędzie pełno śmiecia i nieczystości. Przypatrzmy się dalej sieniom i podwórzom domów naszych — a pewnie każdy ze wstrętem odwróci oczy od tego nieporządku i nieładu jaki tam panuje. Wszyscy wprawdzie narzekają na nieład i nieporządek w tym względzie, ale jakoś każdy spycha usunięcie tego z dnia na dzień, a tymczasem przyzwyczaja się do nieładu i pomimo że pogoda nastała i wiatr osuszył błoto po szerszych placach, przecież w ciaśniejszych miejscach i w podwórzu brnie w błocie i śmieciu. A jak ważną rzeczą jest utrzymywanie czystości w mieszkaniach, domach i ulicach, niech was przekona udowodniona tylokrotnem doświadczeniem okoliczność, iż w czasie grasowania zaraźliwych chorób jak n. p. cholery, mieszkańcy nieczystych domów najprędzej wymierają. Z tej to przyczyny po większych miastach za granicą n. p. w Paryżu każdy gospodarz musi nie tylko najdrobniejsze śmiecie i błoto z sień, kurytarzy i schodów usuwać, ale i wszelkie szkodliwe zdrowiu wyziewy niszczyć za pomocą koperwasu rozpuszczonego w wodzie, a nad wykonaniem tego czuwa osobny urzędnik publiczny.

Przyznajmy się szczerze do własnych win i niedostatków, bo to przyznanie nie skrzywdzi nas, owszem prędzej naprowadzi na drogę pożądaną w tym względzie i tym razem możemy smiało iść za przykładem innych narodów, które w każdem miejscu i na każdym kroku przestrzegają czystości i porządku.

Niemyślcie atoli kochani moi czytelnicy, że ta wada nieschludności jest nam Polakom wrodzoną i abyśmy się nigdy z niej poprawić niezdołali. — Narody dziś nią słynące nie zawsze były takiemi. Tak n. p. w Berlinie, mieście dziś jednem z najczyściejszych w świecie przed 150 laty za panowania pierwszego króla pruskiego, ludność brnęła po łydki podczas ulewy, powozy grzęzły w ulicach, a po placach stały sadzawki pełne przegniłego błota. Dopiero najsurowsze rozkazy rządu a przytem i własne dobre chęci mieszkańców usunęły te nieporządki.

Zacznijmyż i my więc już raz przyzwyczajać się do utrzymania schludności w domach i mieszkaniach naszych, a niebawem prześcigniemy inne dziś słynące z tego względu narody. Pamiętajcie kochane dzieci już za młodu przyzwyczajać się do utrzymywania porządku i czystości w sprzętach do was należących. Niech na pułkach waszych z książkami będzie ład, niech spalnia wasza choć szczupła będzie zawsze w należytym porządku, i bielizna i suknie w szafie i kuferku niech będą poukładane, a szczególnie niech na odzieży waszej i butach nie będzie plam i błota, pamiętajcie sobie przysłowie nasze staropolskie: „Choć ubogo, ale chędogo“ a pewnie rozmiłujecie się w ładzie i porządku i takowy, gdy na własną rękę kiedyś prowadzić będziecie gospodarstwo, wszędzie zaprowadzicie i zawsze przestrzegać będziecie. *A. K.*

Rozwiązanie zagadek z IV numeru „Opiekuna.“

I) Mieczysław I. II) Bolesław Chrobry.
1) Chmura deszczowa. 2) Wiatr.

OD ADMINISTRACYI.

Z dzisiejszym numerem rozsyła się listy zwrotne dla tych pp. prenumeratorów, którzy jeszcze przedpłaty za rok bieżący nie uiścili z prośbą o łaskawe tejże nadesłanie albo oświadczenie listem niefrankowanym i niepieczętowanym, czy dalej prenumerować zechcą.

Zarazem upraszamy, łaskawych naszych czytelników o pomoc w rozpowszechnianiu Opiekuna, a mianowicie „Dodatku pod tytułem Szkółka wiejska“ szczególnie pomiędzy nauczycielami szkół ludowych. W miarę powiększania się liczby prenumeratorów na „Szkółkę wiejską“ będziemy dwa a nawet trzy razy wydawać, pragnąc jedynie pokrycia kosztów druku i papieru.

☞ Najbiedniejszym szkółkom po udowodnieniu niemożności zapłacenia, obowiązujemy się, Szkółkę wiejską posyłać za darmo, jeżeli przy jednorazowem co miesiąc wydawaniu liczba prenumeratorów dojdzie 325., a przy dwurazowym na miesiąc 550. Opiekuna zaś przesyłać będziemy biednym szkółkom w razie gdy liczba płatnych prenumeratorów dojdzie do 450. Obecnie prenumeratę uiściło 202. a rozsyła się 450., bezpłatnie zaś (szczególnie dla dzieci wychodzców za granicę) 73. numera.

— Prenumerata roczna. Opiekun 4. zł. z szkółką wiejską 5 zł. 5 ct. Szkółka bez Opiekuna 2 zł. Dla wszystkich szkółek bez wyjątku o $^1/_4$ mniej Dawne roczniki 1. II. III. IV. V. 6. zł. II. i III. po 80. kr. IV. i V. 1 zł. 80 c. dla szkółek $^1/_4$ mniej.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Aleksander Kisielewski.** Z drukarni Dr. **H. Jasieńskiego.**